PO PRZECZYTANIU ODDAJ DRUGIEMU!

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790)

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok IV | Warszawa, dnia 15 lutego 1942 roku | Nr. 4 (78)

ZA CO

Chociaż odpowiedzialność narodów za działania ich rządów istnieje od początku dziejów, jednakże dopiero „wielka" rewolucja francuska wprowadziła, a pierwsza wojna światowa ostatecznie ugruntowała to pojęcie w świadomości ludów wojujących.

Dziś niema już — przynajmniej w Europie — mas, któreby nie wiedziały, o co się biją i nie zdawały sobie sprawy, że będą nietylko dyskontować korzyści z wojny wygranej, lecz również ponosić skutki — przegranej. A choć niekiedy bywa, że naród pozbawiony zostaje owoców nawet dobrej polityki swych rządów, to jednak nigdy jeszcze nie zdarzyło się, by nie zapłacił kosztów polityki złej...

Tego zresztą wymaga elementarna sprawiedliwość dziejowa, gdyby bowiem można było uniknąć następstw zbrodni politycznych przez zwalenie odpowiedzialności za nie na jednostki, grupy czy obozy ideologiczne, które „uwiodły" dany naród, wówczas uchodziłyby bezkarnie wojny najbardziej zbójeckie, a najbardziej o pomstę do nieba wołające gwałty i krzywdy, nigdyby nie doczekały się naprawy i zadośćuczynienia.

Formułka o odpowiedzialności „wobec Boga i historji" jedynie w odniesieniu do narodu nabiera istotnej treści i wagi. Użyta przez kogokolwiek w imieniu własnem, jest tylko frazesem czczym, a bluźnierczym i zarozumiałym, choćby głosiły ją najbardziej pompatyczne artykuły konstytucji.

Wprawdzie przed drugą wojną światową widzieliśmy szereg „wojen zbójeckich", za które napastnikom jakgdyby „włos z głowy nie spadł". Pierwsza z nich, w Gruzji, przeszła tak dalece bez wrażenia, że i wówczas i dziś mało kto wie o niej wogóle. Niewyraźna próba ukarania drugiej takiej wojny, w Abisynji, skończyła się zupełnie wyraźną kompromitacją organów „sprawiedliwości międzynarodowej", wobec czego trzeciej, w Chinach już nawet nie próbowano karać. Czwartej, w Austrji i Czechosłowacji, — uniknięto tylko w ten sposób, że pośpiesznie namówiono ofiary, by same zarżnęły się na ołtarzu pokoju...

Ale te fakty nie dowodzą bynajmniej braku sprawiedliwości dziejowej.

Po tamtych małych bowiem, przyszła wojna wielka, aby wstrząsnąć sumieniem narodów, przypomnieć im, że niema przedawnienia dla najstarszej nawet winy, i że gnuśna bezczynność w niesprzeciwianiu się złu, jest winą nie mniejszą, niż płodzenie zła w poczuciu bezkarności.

I jeśli dziś naród polski ciężką niewolą okupuje błędy swych rządów w okresie między pierwszą a drugą wojną światową, to dlatego, że on tylko ponosi winę za te błędy i on też za nią odpowiada „przed Bogiem i historją", jako naród, który nie mógł, nie umiał czy nie chciał przeciwstawić się złu dość wcześnie i skutecznie.

A naród niemiecki?

Jedną z najbardziej szkodliwych, a najuporczywiej utrzymujących się fikcji, bałamucących umysły zwłaszcza w środowiskach inteligenckich, jest przypisywanie wszystkich niemieckich zbrodni wojennych i okupacyjnych wyłącznie totalitarnemu faszyzmowi, uosobionemu w Hitlerze i jego partji. Czytamy np. w jednem z poważniejszych pism Polski podziemnej, że „fundamentem nowych prądów dyktatorsko - totalistycznych jest antychrześcijański, zwierzęcy, brutalny gwałt polityczny, jest bezwzględne deptanie wszystkich wielkich zdobyczy ducha ludzkiego w dziedzinie swobody sumienia, tolerancji, wolności i prawa społeczeństwa do samodzielnego decydowania o swym losie, o formach i warunkach swego życia"...

Za pozwoleniem, czy to „nowy prąd dyktatorsko - totalistyczny" był przyczyną gwałtów, zbrodni i okrucieństw np. krzyżackich? Czy to pod wpływem tego prądu znany niemiecki mąż stanu, Erzberger, wybitny członek partji katolickiej, dn. 17 września 1914 r. pisał do min. wojny, Falkenhayna: „Nie należy wahać się w kwestji pogwałcenia spraw narodów i ludzkości. Podobne sentymenty schodzą dziś na plan dalszy"? — A w miesiąc później tenże Erzberger pisał w „Tagu": „Gdyby można było zrównać z ziemią Londyn, byłby to czyn bardziej ludzki, niż przelanie na polu walki krwi choćby jednego żołnierza niemieckiego"? — A znakomity chemik niemiecki i „filozof", Wilhelm Ostwald, w swej historji chemji, — pominął nazwisko Lavoisiera, ponieważ to Francuz?

Trzeba zgodzić się na jedno z dwojga:

1) albo nikczemny, barbarzyński i złowrogi dla ludzkości duch niemczyzny wlał właściwą sobie treść w przypadkowe formy totalno - faszystowskie, czyniąc je narzędziem swym żądz zbójeckich;

2) albo te formy przypadkowo zniekształciły i zniepraw iły szlachetną duszę niemiecką, tak samo, jak zniepraw iłyby każdą inną, i w tych to formach szukać należy źródła zła.

My, a z nami olbrzymia większość już nie tylko Polaków, lecz wszystkich ludzi, nie pozbawionych zdrowego rozsądku i jakiej takiej znajomości historji, opowiadamy się za pierwszą z tych alternatyw oraz jej naturalną konsekwencją: nałożeniem kaftana bezpieczeństwa na Niemców i trzymanie ich w nim tak długo, aż się wypalą w nich dzikie, zwierzęce instynkty gwałtu, zbrodni i okrucieństwa. Natomiast cała nasza inteligencka „demokracja" murem stoi za drugą alternatywą, zionąc nienawiścią do „prądu dyktatorsko - totalistyczno - faszystowskiego", a zapominając o konsekwencji tej nienawiści. Konsekwencja zaś jest taka, że jeśli nic innego tylko ów „prąd" doprowadził Niemców do zdziczenia, to po zlikwidowaniu faszyzmu nie pozostanie również nic innego, tylko oddanie „szlachetnemu narodowi niemieckiemu" znów pierwszych skrzypiec w koncercie europejskim... Za takiem rozwiązaniem przemawia właściwie wszystko, bo i liczba, i zdolności, i rozlokowanie tego narodu w sercu zachodniej Europy...

„Demokraci" nasi w walce ideologicznej z obozem narodowym posługują się następującym łańcuszkiem twierdzeń, jako bronią najbardziej „miażdżącą": nacjonalizm prowadzi do faszyzmu, faszyzm prowadzi do dyktatury, a dyktatura — no, wiadomo do czego Hitler doprowadził Niemców i całą Europę...

I znów zapominają ci namiętni kochankowie demokracji, do czego to ona doprowadziła też same Niemcy, nie mówiąc już o Francji, Czechosłowacji i innych krajach podbitych. Nikt przecież nie zaprzeczy, że w okresie od 11 listopada 1918 r. do 30 stycznia 1933 r. panowała w Niemczech najbardziej klasyczna demokracja z socjalistami, masonerją i żydostwem na czele, jako „świętościami", których nie wolno było szargać nikomu. A jednak z tej to właśnie „totalnej demokracji" wyrósł Hitler z jego SS i Gestapo...

— Owszem, odpowiadają „demokraci" ze źle tajoną wściekłością, było tak, ale — Anglja, Anglja! Patrzcie na Anglję, to jest dopiero... baranek demokratyczny, który gładzi grzechy innych... baranów demokracji, strzyżonych dziś bez miłosierdzia pancernemi nożycami Hitlera.

Anglja? — Dobrze; przyjrzyjmy się Anglji, to rzeczywiście jest wzór godny naśladowania.

Oto Churchill, premjer tej doskonale demokratycznej Anglji, przemawia w Senacie nie mniej doskonałej demokracji, amerykańskiej:

„Jako członek rządu Wielkiej Brytanji, jestem sługą mego narodu i podlegam całkowicie sądowi opinji publicznej. Jednym głosem większości parlament angielski może mnie usunąć. Wiem o tem i godzę się z tem. **Pomimo to jednak nie żywię żadnych obaw, co do możliwej dezaprobaty obecnych moich czynów w moim kraju, przybyłem tu bowiem z polecenia mego najwyższego zwierzchnika, króla Jerzego VI**, aby zobaczyć się z Waszym Prezydentem i omówić z nim sprawy toczącej się wojny."

A więc ten arcydemokrata legitymuje się jednak i powoduje hierarchją, nie wyszłą z wszechwładnej urny wyborczej! Hierarchją, której symbolem żywym i widomym, znanym i uznawanym przez wszystkich Anglików bez zastrzeżeń, jest monarcha, nie elekcyjny nawet, lecz dziedziczny! Hierarchją, reprezentującą odwieczne sprawy narodu, a nie chwilowe nastroje „ogółu obywateli", na wypadek, gdyby wśród tegoż ogółu znalazło się zbyt wielu takich, których Anglja obchodziłaby nie więcej, a raczej mniej, niż targ dzienny w ich handelku.

Ten arcydemokrata jest jednak lordem, a nawet księciem i jednym z najbogatszych ludzi w Anglji, wcale przytem nie jedynym takim w tym kraju, gdzie nawet Żydzi robili imperjum, nie rewolucję, a socjaliści chętniej wkładali cylinder, niż czapkę frygijską...

To też nie Anglja była dotychczas chlubą i wzorem demokracji. Za dużo tam jest przedsiębiorczości i tradycji, dobrych sędziów i dobrych manier, zdrowych „bobbi" i zdrowego rozsądku, poszanowania dla cudzych przekonań i cudzej własności. Jest to bądź-co-bądź kraj, w którym na bez mała 300 lat przed Mussolinim i Hitlerem władzę parlamentu obalił i sponiewierał... faszystowski dyktator, tem tylko różniący się od dzisiejszych, że biblji dla swych wyznawców nie napisał sam, lecz wziął ją gotową od Mojżesza i proroków

starozakonnych... Jest to wreszcie kraj, w którym wprawdzie ścinano królów i królowe w czasach, gdy było to zbrodnią gorszą od ojco- i matko-bójstwa, ale który zato trzyma się uporczywie swego monarchy dziś, gdy w demokratyczno - faszystowskiej Europie wyrazy król i królestwo stają się już bodaj żenujące...

Chlubą, wzorem i nadzieją demokracji byłaby do dziś dnia nie Anglja, lecz Francja, gdyby jej nie... pobito. Milczy się dziś o niej wstydliwie, a przecie i w dniach klęski blaskiem szczerego złota zalśniły cnoty demokratycznej Francji... Widząc katastrofę kraju, prezydent i premjer Francji nie stracili przytomności umysłu, lecz — wierni zasadzie demokracji — zaraz podali się do dymisji... Nie byłoby to do pomyślenia w Anglji, gdzie i demokracja mniej czysta ma próbę i nie może przecież król podać się do dymisji...

Jeśli więc demokraci nasi szczerze nawołują Polskę do wzorowania się na Anglji, to nie mniej szczerze łączymy swój głos z ich głosem. Gotowi jesteśmy nawet pójść jeszcze dalej i zrezygnować z króla, oraz nadać, jak w Anglji, pełnię praw obywatelskich Żydom, byle nam ich za to zredukowano do norm procentowych angielskich...

Wracając do Niemców, po tej dygresji angielskiej, furja, z jaką rozmaite odcienie naszej demokracji atakują wyłącznie niemiecki totalny faszyzm, nie tykając podłej natury gada teutońskiego, budzi zdumienie i podejrzenie.

Zdumienie, że po tysiącletnich doświadczeniach z Niemcami, są jeszcze Polacy, którym się zdaje, że jakiś np. niemiecki demokratyczny Wirth, Stresemann, Bruening czy Treviranus — byliby dla nas względniejsi, albo nie poszli na to samo, co Hitler, gdyby tylko mieli jego siłę; że nie widzą, iż tenże totalny faszyzm, nie mówiąc już o Portugalji Salazara i Hiszpanji gen. Franco, nawet we Włoszech nie ma ani drobnej cząstki tego złowrogiego sadyzmu, okrucieństwa i potworności, co niemiecki, i że wobec tego zło tkwi nie w samym faszyźmie, lecz w zbrodniczych skłonnościach zbiorowej duszy niemieckiej.

Podejrzenie, że za parawanem tej furji kryje się stare, dobrze nam znane z okupacji przed rokiem 1918, oblicze aktywizmu tych wszystkich naszych „postępowców" i „demokratów", którzy nie umieją sobie wyobrazić życia bez opieki niemieckiej i którym te rozkoszne perspektywy mąci jedynie hitlerowski faszyzm; po usunięciu tego faszyzmu znów będzie można Niemca choć do rany... w mózgu przyłożyć; — wreszcie podejrzenie, czy prócz aktywizmu nie goreją tam w głębi fanatyczne, acz nieco zaropiałe, źrenice starozakonne...

Cokolwiek jednak kryje się za tą furją, radzilibyśmy naszym „demokratom" zanotować sobie i powtarzać co dzień zamiast czy obok pacierza:

Po złamaniu potęgi zbrojnej Niemiec, sąd i kara spadnie na cały naród niemiecki i poszczególnych jego przedstawicieli nie za to, że słuchali Hitlera, że byli faszystami, antysemitami, rasistami, narodowo-socjalistami, że czytali „Mein Kampf", artykuły Goebbelsa czy Rosenberga, że nienawidzili demokracji i demokratów, bo to im wolno, lecz

za zbrodnie wojenne i okupacyjne, za znęcanie się nad bezbronnymi, za gwałty, grabieże i łupiestwo, bo tego nie wolno nawet Niemcowi.

MYŚLI ŻELAZNE

Przeciętny, operujący płytkiemi, banalnemi ogólnikami, a zarozumiały Europejczyk czy Amerykanin, jest dotychczas przekonany, iż główna wartość i główna siła Japonji tkwi w tem, że się zeuropeizowała. Nieprawda. Zeuropeizowanie, powierzchowne, bo inne być nie mogło, dostarczyło jej tylko narzędzi, a siła, używająca tych narzędzi, tkwi w jej ustroju psychicznym, moralnym, społecznym, stanowiącym przeciwieństwo do europejskiego. To samo odnosi się do całego Dalekiego Wschodu, a więc i do Chin, przy ogromnych różnicach, jakie istnieją między narodem chińskim a japońskim.

Trzeba sobie przedewszystkiem wybić z głowy pojęcie, że społeczeństwo ludzkie ze starości słabnie i umiera. Przeciwnie, im starsze jest społeczeństwo, im dawniej żyje w wysokiej cywilizacji, tem jest mocniejsze. Jest mocniejsze nawet fizycznie, bo tylko narody oddawna cywilizowane mają mocne nerwy. Jeżeli w Europie najmocniejsze nerwy mają Francuzi i Włosi, to żadne nerwy europejskie nie wytrzymują porównania z chińskiemi i japońskiemi.

Jeżeli historja zna tyle narodów umarłych, to nie zginęły one ze starości, jeno z rozkładu politycznego, moralnego, który miał całkiem inne źródła.

Jeżeli Chiny i Japonja przez tyle wieków nie odgrywały czynnej roli w dziejach, to przyczyną tego wcale nie była ich starość, jeno ich odosobnienie, odcięcie od stosunków z resztą świata, z innemi cywilizacjami, pociągające za sobą olbrzymie skutki dla ich wewnętrznego ustroju, dla ich całej psychiki.

Jest pewne prawo społeczne, które by można sformułować tak:

Społeczeństwo ma stałą tendencję do pochłonięcia jednostki ludzkiej, do osiągnięcia tego, żeby jaknajmniej różniła się od innych jednostek, z których się to społeczeństwo składa, do narzucenia jej ogólnie przyjętych myśli, uczuć, sposobów postępowania, ubierania się i t. p., słowem, do uczynienia jej duszy w jaknajwiększym stopniu cząstką zbiorowej duszy społeczeństwa. Postępowi tego procesu i całkowitemu zwycięstwu społeczeństwa nad jednostką, przeszkadza wchodzenie w stosunki danego społeczeństwa z innemi społeczeństwami, z innemi cywilizacjami, które mają inne myśli, inne uczucia, inne sposoby postępowania. Zetknięcie się z obcą cywilizacją zmusza jednostkę do porównań, do stawiania sobie pytań, dlaczego się myśli i postępuje tak, a nie inaczej, wywołuje jej krytycyzm, wyzwala jej indywidualność.

Dlatego to społeczeństwa geograficznie izolowane, odcięte od stosunków z innemi, nie zmieniają prawie swego sposobu myślenia i działania, nie postępują. Jeżeli znajdują się na niskim poziomie rozwoju, pozostają t. zw. ludami dzikiemi; jeżeli izolacja ich nastąpiła w momencie, gdy doszły do wysokiego stopnia cywilizacji, kostnieją w niej, petryfikują się, rafinują się, subtelizują, ale nie są zdolne do wielkich kroków postępu i do wydawania wielkich, twórczych indywidualności ludzkich.

Natomiast ludy wystawione na ciągłe i zbyt bliskie stosunki z obcemi cywilizacjami, ulegające nieustannie silnym wpływom obcym, postępują niesłychanie szybko, wydają przez pewien czas dużo wybitnych jednostek, ale węzły społeczne stają się w nich coraz słabszemi, szybko dochodzą do rozkładu i z jego postępem całe społeczeństwa, całe cywilizacje giną.

Grecja, która powstała z dwóch obcych sobie społeczeństw i cywilizacji, egejskiej i helleńskiej, i która żyła w bliskich stosunkach z Egiptem i przednią Azją, postępowała niesłychanie szybko i wydała mnóstwo indywidualności, wielkich twórczych duchów. Chiny, które od dwóch tysięcy lat żyły w całkowitem prawie odosobnieniu, od dwóch tysięcy lat nie wydały żadnego twórczego umysłu (przedtem miały ich nie mało i nie bylejakich), zajmowały się przepisywaniem Konfucjusza, który sam już był w znacznej mierze przepisywaczem. Ale Grecja klasyczna, twórcza istniała zaledwie paręset lat, Chiny zaś istnieją po dziś dzień i zabierają się do odegrania nowej, zdaje się, wielkiej roli w dziejach.

Narody Dalekiego Wschodu, skutkiem długiej izolacji doszły do takiego zawojowania jednostki przez społeczeństwo, że my, w Europie, ani sobie wyobrazić tego, ani zrozumieć nie jesteśmy zdolni. To stworzyło tak silne więzy społeczne w tych narodach, iż wprost niemożliwością jest, ażeby Chińczyk czy Japończyk przestał być Chińczykiem lub Japończykiem, chociażby żył wśród obcej sobie cywilizacji od paru pokoleń. Przykład tego widzimy w Ameryce. I narody te są tak zamknięte w sobie, iż również niemożliwem jest, ażeby Europejczyk czy Amerykanin, żyjący od paru pokoleń na Dalekim Wschodzie, został Chińczykiem czy Japończykiem.

To stanowi olbrzymią tych narodów siłę, której Europa, a tem mniej Ameryka, nic podobnego nie jest zdolna przeciwstawić.

W drugiej połowie zeszłego stulecia skończyło się ich odosobnienie. Najpierw młodsza o wiele od Chin Japonja, zmuszona siłą do otwarcia swych portów dla handlu amerykańskiego, a w następstwie i europejskiego, postanowiła się dowiedzieć, co to jest za cywilizacja, która ma taką siłę, że ją może zmusić do tego, czego ona nie chce. Dowiedziawszy się, zabrała się odrazu do przyswojenia sobie wiedzy i narzędzi, któremi się posługuje Europa.

Ilość pracy, wykonana przez ten naród w ciągu jednego pokolenia, wprawia wprost w osłupienie, tem większe, gdy się zważy, ile wysiłku trzeba było, żeby nagiąć tak odrębny od europejskiego umysł do naszej nauki i naszego sposobu myślenia. **Żaden naród ze świata naszej cywilizacji na taki wysiłek nie umiałby się zdobyć.**

Mógł to zrobić tylko naród, w którym osobiste cele i dążenia nic nie znaczyły, w którym wszystkie wole jednostek zlewały się w jedną, wielką, zbiorową wolę narodu. I mógł to zrobić tylko stary, głęboko cywilizowany naród azjatycki, z żelaznemi nerwami, nie znającemi zmęczenia.

Z kolei, ze stanu wiekowego skostnienia cywilizacyjnego zaczynają wychodzić i Chiny.

Wprawdzie Chin nie można utożsamiać z Japonją. Japonja weszła w okres „wielkiej przemiany" z silną organizacją hierarchiczną społeczeństwa, z surowym Kodeksem rycerskim, w którym najwyższą cnotą była lojalność, w ostatniej fazie lojalność wszystkich względem monarchy— Chiny tego wszystkiego nie mają. **Ale w Chinach tak samo społeczeństwo panuje nad jednostką, tak samo umieją zaprząc do służby dla siebie.** I Chińczyk w niejednem przewyższa Japończyka. Ma on wysoko rozwinięty honor kupiecki, jest nietylko mądrym, ale najuczciwszym na świecie kupcem — co, jak wiadomo, jest wielkim warunkiem pomyślnego rozwoju gospodarczego — jest bodaj zdolniejszym i jeszcze pracowitszym, jeszcze wytrzymalszym od Japończyka.

Japonja zaczęła swą nową karjerę od tryumfów wojennych — Chiny ją zaczynają od zdobyczy gospodarczych. Kto wie, czy na tej drodze nie zajdą dalej niż Japonja. A ze wzrostem potęgi gospodarczej przyjdzie potęga wojskowa i morska.

To, co się stało w Japonii, a co dziś dzieje się w Chinach — obok stopniowego ogarniania przez nowy ruch innych krajów Azji — świadczy, że historji świata nie można już dziś pojmować tak, jak pojmowaliśmy ją dotychczas. Nie jest to już tylko historja narodów naszej cywilizacji i jej szerzenia się na powierzchni kuli ziemskiej. Coraz czynniejszy w niej udział bierze Azja, która szybko od nas uczy się tego, co nam dawało nad nią wyższość.

Głupotą byłoby patrzeć na to, jako na podbój Azji przez Europę, asymilowanie jej przez naszą cywilizację. Narody azjatyckie przejmują od nas naszą wiedzę, naszą technikę, ale w głębi duszy pozostają sobą. Ta dusza, kształtowana przez tysiąc-

colecia cywilizowanego życia, zbyt jest skrystalizowana, ażeby się dała ugnieść w coś całkiem nowego. Zresztą zbyt pewna jest swej wartości moralnej i cywilizacyjnej. Myli się bardzo ten, kto sądzi, że Chińczyk, któremu imponują nasze maszyny, całkiem przestał uważać nas za barbarzyńców. Zwłaszcza, że nie można mu całkiem odmówić prawa do tego...

Los zdarzył, że jednocześnie z tą dobą szybkiego postępu narodów azjatyckich, przypadły objawy upadku w łonie naszej cywilizacji. Jesteśmy świadkami obniżenia się, a raczej zwulgaryzowania umysłowości, zaniku wielu pojęć moralnych, upadku obyczajowego w szerokich sferach społecznych, zmniejszenia się energji w pracy, rozmiłowania w wygodzie, wreszcie wejścia narodów na drogę szybkiej redukcji liczebnej.

W dalszej historji świata staną już przeciw sobie, biorąc zgruba, dwie wielkie cywilizacje, posługujące się mniej więcej temi samemi narzędziami pracy i walki, ale różniące się głęboko całym ustrojem duszy jednostki i duszy społecznej.

Wynik współzawodnictwa będzie zależał od tego, jaka będzie po obu stronach liczba, jaka energja, jakie głębsze wartości duchowe.

Zdolna widzieć tylko dzisiejszą konjunkturę, myśleć tylko o sprawach dnia dzisiejszego, lub najbliższego jutra, komiwojażerska umysłowość dzisiejszego świata naszej cywilizacji, nie zastanawia się nad temi zagadnieniami i nie bierze ich w rachubę przy robieniu planów gospodarczych i politycznych. Jest właściwością światów ginących, iż żyją pod hasłem: po nas — choć potop. My wszakże ginąć nie chcemy i los przyszłych pokoleń nie jest nam obojętny. Nie uczmy się tedy patrzeć na rzeczy od tamtych.

ODZNAKA ZA WIERNĄ SŁUŻBĘ

Wierny rządowi w Vichy gubernator francuskich Indochin, adm. Decout, świeżo otrzymał i przyjął japoński order Wschodzącego Słońca...

Rozdawnictwo orderów w sferach dyplomatycznych jest zabawą znaną oddawna i naogół nieszkodliwą. Różni się ona od zabaw np. karnawałowych chyba tem, że jej odznaki są zwykle mniej pomysłowe i estetyczne, choć dużo droższe niż w kotyljonie.

W zabawie tej, podobnie zresztą jak w kotyljonie, potrzebna jest jednak odrobina taktu i dobrego smaku, żeby nie popełnić zbyt już rażącej niewłaściwości. W Europie te minimalne wymagania naogół bywają przestrzegane nawet wśród najgorzej wychowanych Teutonów, dzięki czemu **jeszcze** nie dochodzi do tego, by np. marsz. Pétain dostał order Żelaznego Krzyża z mieczami od Hitlera...

Nie chcemy przez to powiedzieć, że adm. Decout przysłużył się Japonji **tak samo** jak marsz. Pétain Hitlerowi: zasługi gubernatora Indochin wobec mikada są **niepomiernie większe.**

Gdyby adm. Decout w swoim czasie oddał się pod rozkazy gen. de Gaulle, albo przynajmniej zachował „neutralność", co mógł zrobić z czystem sumieniem Francuza i urzędnika, — nie byłoby doszło wogóle do wojny na Pacyfiku. Ten Francuz jednak wolał japońskim generałom oddać kolonję francuską, bez której Japonja wojny by nie rozpoczęła i nie panowała dziś na Pacyfiku od Kamczatki do Australji i od Sumatry do Kalifornji.

Co na miejscu gubernatora francuskiego mógłby lepiej i więcej zrobić dla Japonji gubernator japoński?

Nigdy więc wdzięczność nie była bardziej uzasadniona, a order bardziej zasłużony, niż w tym wypadku. Ale właśnie dlatego w Europie zrobionoby to inaczej. Widocznie azjatycki savoir vivre polityczny różni się od europejskiego, który nie przewiduje odznaki na wierną służbę na korzyść obcego państwa, a na szkodę własnego, dla wzmocnienia wrogów, a osłabienia przyjaciół.

Demokracja francuska, sponiewierana mocno na polach bitew przez faszyzm niemiecki, który bił nie pytając, odbija to sobie teraz w kancelarjach gubernatorów na demokracji anglosaskiej, która wciąż jeszcze pyta nie bijąc...

I jeśli słusznie rząd w Vichy dumny jest ze swych gubernatorów w Indochinach, Madagaskarze, Dżibutti, Syrji, Tunisie, Dakarze, to jeszcze słuszniej mogą z nich być dumne rządy w Rzymie, Berlinie i Tokjo.

Gubernatorowie francuscy nie zdradzają demokracji. Oni tylko, jako nieodrodni jej synowie, przestali jej służyć z chwilą, gdy się okazało, że ona im służyć przestała.

Z PRASY POLSKIEJ

„NARÓD I WOJSKO"

Od listopada zeszłego roku ukazuje się miesięcznik **„Naród i Wojsko"**, poświęcony — według zapowiedzi redakcji — formowaniu polskiej ideologji wojskowej i zasad najszerzej pojętego wychowania wojska w narodzie i narodu w wojsku. Cele — jak widać — niebylejakie, to też ze zrozumiałem zainteresowaniem przejrzeliśmy trzy dotychczas wyszłe numery nowego wydawnictwa (listopad, grudzień i styczeń).

Stwierdzić należy przedewszystkiem, że redakcja nietylko nie uchybiła w niczem swej zapowiedzi, lecz jeszcze rozszerzyła ją w wykonaniu. Obok bowiem takich artykułów jak: Polska ideologja wojskowa, Problem wychowawczy w wojsku, Gotowość bojowa i jej podstawowe elementy, Wojsko nowoczesne, Konserwatyzm i radykalizm armji, — znajdujemy inne jeszcze, jak: Rozważania na tle kampanji wrześniowej w Polsce, Bitwa na Atlantyku, Okręt linjowy — władca mórz, Polacy na wszystkich frontach, Plagi frontu wschodniego, — oraz obszerny dział kroniki wojskowej i politycznej, ze szczególnem uwzględnieniem polskich spraw wojskowych.

Brak nam, niestety, miejsca na przedrukowanie w całości szeregu cennych i pożytecznych artykułów, które powinny dotrzeć do jaknajwiększej liczby Polaków, zwłaszcza wojskowych. Jakże jednak nie przytoczyć takich np. rozważań dyskusyjnych o widokach partyzantki w Polsce:

„Analiza taktyki i możliwości poszczególnych rodzajów broni armji niemieckiej oraz polskie doświadczenia z kampanji wrześniowej i walk partyzanckich w Górach Świętokrzyskich, pozwalają na sformułowanie następujących wniosków ogólnych:

1) Walkę z niemieckiemi siłami zbrojnemi mogą podjąć niewielkie oddziały partyzanckie, liczące do 50 ludzi, złożone z przeszkolonych żołnierzy piechoty (conajmniej 60 proc.) i innych broni, pod dowództwem dobrego młodszego oficera i conajmniej 3 podoficerów.

2) Koniecznem wyposażeniem byłyby karabiny (z bagnetami), broń maszynowa i granaty ręczne.

3) Każdy z oddziałów musiałby sam zaopatrywać się w żywność i amunicję (zdobywczą).

3) Jednostki partyzanckie musiałyby pokryć cały obszar Polski i zacząć walkę w jednym mniejwięcej czasie."

„Tak zorganizowana walka partyzancka w połączeniu z jednolitym u wszystkich dowódców zamiarem atakowania wroga w każdej sytuacji i czasie, dawałaby polskiej sile zbrojnej bezustanną inicjatywę, a zarazem zmuszałaby wroga do uderzeń w próżnię, do jednoczesnej walki na kilka frontów bez zabezpieczonych tyłów, z zagrożoną łącznością i zaopatrzeniem, z zagrożonymi dowództwami i bazami lotnictwa oraz broni pancernej, do walki z nieuchwytnym wielokrotnie wrogiem (szczególnie dla lotnictwa niemieckiego). „Wszędobylczość" polskich oddziałów w pewnej mierze zastąpiłaby szybkość manewru walczących jednostek."

„W tego typu walce ataki lotnicze przy odpowiednim ukryciu i rozczłonkowaniu oddziału, będą w stosunku do niego zupełnie nieszkodliwe, a żołnierz szybko otrzaska się z nimi i nauczy się skutecznie maskować i chronić."

„Ataki broni pancernej na nieliczny oddział zdecydowany na walkę i z zasady atakujący i to z rozproszenia, nie będzie dawał żadnych rezultatów na odległość, a w bezpośrednim zetknięciu z oddziałem partyzanckim, narażać będzie czołgi na zniszczenie lub uszkodzenie."

„Artylerja niemiecka, strzelająca z mapy, będzie bezsilna wobec niezwykle rozproszonego nieprzyjaciela, działającego w bezustannym ruchu i w terenie niedającym się wogóle określić. Oddziały partyzanckie natomiast często będą zagrażać bezpośrednio stanowisku dział."

„Piechota wreszcie niemiecka (szczególnie II rzutu) natrafi w oddziałach partyzanckich na przeciwnika znacznie ją przewyższającego inicjatywą bojową („rozpieszczenie" zmotoryzowanych jednostek niemieckich), przystosowaniem do specyficznych warunków walki, wyszkoleniem szczególnie w walce wręcz, która stanie się nieomal powszechnym zjawiskiem. Pewne, znaczne początkowo, górowanie piechoty niemieckiej wyposażeniem w broń maszynową, będzie w miarę rozwijania się akcji zanikać na korzyść oddziałów polskich."

„Jeśli Niemcy zechcą wycofać się z terenów okupowanych w wielkich jednostkach bojowych, to polska siła zbrojna nie zdoła temu przeszkodzić, jeśli jednak zdecydują się na walkę z polskimi oddziałami partyzanckimi dla utrzymania okupowanego obszaru, to w tym wypadku można zaryzykować twierdzenie, że większe siły niemieckie zostaną w Polsce zniszczone niż te, które pokonały armję polską w roku **1939.**"

Oczywiście, mowa tu o partyzantce na rzecz Polski, po załamaniu się Niemców, a nie o dywersji na rzecz Sowietów już teraz, do czego wszelkiemi sposobami usiłują nas skusić agenci Moskwy. Do dywersji prosowieckiej żadnemu Polakowi ręki przyłożyć nie wolno. Miałoby to bowiem taki tylko skutek, że nastąpiłaby straszliwa masakra cywilnej ludności polskiej, według stosowanej przez Niemców zasady odpowiedzialności zbiorowej.

Miesięcznik **„Naród i Wojsko"** winien być dziś zaliczony do „żelaznej bibuły" Polski w niewoli, a jutro — znaleźć się na stołach czytelnianych wszystkich koszar i obozów wojskowych Polski wolnej.

„SPRAWA"

Demokratyczna **„Sprawa"** Nr. 35 z dn. 22.I ma takie oto „czarne myśli":

„Naszego losu nie wyznaczyła żadna Opatrzność. My sami go formujemy, w sobie samych musimy przezwyciężyć problematykę niepodległości narodu. I inaczej być nie może."

„Po co żyję? Dojrzałość męskiego wieku domaga się odpowiedzi na to pytanie. I na nic tu się nie zdadzą gotowe formułki religijnych dogmatów. W sobie samym, we własnej postawie duchowej odnaleźć trzeba odpowiedź."

„Czego chcę od świata, który w swej potędze żywiołów rysuje się Wielkość, Groza i Ciemność, to znów — bogata Wspaniałość i Piękno."

I my nie wiemy, po co taka „Sprawa" żyje i czego chce od świata. Opatrzności nie uznaje, odrzuca „gotowe formułki religijne", ale jest pewna, że ma „własną postawę duchową" i sama potrafi wyznaczyć sobie los, oraz rozwiązać „proble-

matykę niepodległości narodu." Czy nie zbyt wiele zarozumiałości? Więcej pokory, panowie demokraci, więcej pokory! Jest taka „formułka" religijna: „błogosławieni cisi i pokornego serca". Radzimy powtarzać ją jaknajczęściej. A i o pacierzu codziennym nie zapominać. To najlepsza „postawa duchowa" na wszelkie „problematyki" i Weltschmerze.

„RZECZPOSPOLITA"

Inny znów organ demokracji **„Rzeczpospolita"**, Nr. 10 z d. 30.I, ma inne zmartwienia. W art. „Baczność demokracjo!", nawołującym do wspólnej demokratycznej ofensywy na obóz narodowy, czytamy:

„Każda grupa polityczna, która przegrała swą małą gierkę w wolnej Polsce lub czasu okupacji, chce się dziś odrodzić i odegrać, przybrana w togę demokratyczną. Od niesławnej pamięci Ozonu, poprzez stronnictwo najczarniejszej reakcji, największej kołtunerji, najpotworniejszego zakłamania — t. zw. stronnictwo narodowe — do różnych frontów, które miały tylko generałów, nigdy zaś szeregowców— wszyscy stali się ostatnio demokratami i swoiście pojmowaną demokracją zamierzają pociągnąć i zbawić masy ludowe. W tym obrzydliwym wyścigu koniunkturalnego kłamstwa jeden tylko „Szaniec" zdobył się na uczciwość, życząc przy Nowym Roku Polsce, aby Ją ustrzegł Bóg od głodu, ognia, moru i zarazy demokratycznej. Wszyscy pozostali, choć myślą tak i to samo, co „Szaniec" — bez przerwy i bez zająknienia odmieniają demokrację we wszystkich możliwych i niemożliwych przypadkach."

Jesteśmy doprawdy zażenowani... Nie przywykliśmy, aby z obozu „demokracji" tak głośno i jawnie przyznawano nam uczciwość... Po cichu i w skrytości ducha, to owszem, ale żeby tak publicznie... Bardzo, bardzo nam jest... niewyraźnie. Toż nie dalej jak w poprzedniem wydaniu naszego pisma przytoczyliśmy cały stek wyzwisk bratniego organu „Rzeczypospolitej" pod adresem „człowieka z Szańca"...

Gorzej jeszcze: bratnie organy nie porozumiały się, a tu my ze wstydem musimy wyznać, że nie zasługujemy na tę publiczną pochwałę, bo my też jesteśmy za demokracją... Taką według wszelkich wymagań, z jednem, jedynem tylko zastrzeżeniem: będzie ona dla Polaków i dla naszych przyjaciół z pośród innych mieszkających z nami narodów, lecz całkowicie i napewno nie dla Niemców i Żydów, a częściowo i warunkowo nie dla Ukraińców. Bo jedni, drudzy i trzeci to nasi wrogowie, jak już o tem nie raz i nie dwa pisaliśmy. A nasze życzenia noworoczne odnosiły się do tej demokracji z Niemcami, Żydami i Ukraińcami, której chcą demokraci totalni. Ot i wszystko, jak mówią na wschodzie...

UKŁAD POLSKO—CZESKI

Podpisany w dniu 23 stycznia w Londynie akt konfederacji polsko-czeskiej, jest dokumentem dużej wagi dla dalszego układu stosunków między obu państwami.

W obecnej chwili rozpatrywać go należy raczej jako akt dyplomatyczny, stwierdzający dążenie obu rządów do jaknajściślejszego zespolenia swych sił militarnych, swych zasobów gospodarczych oraz swej polityki zagranicznej, aniżeli jako prawnokonstytucyjny akt fuzji państwowej.

Współpraca obu państw w nowym układzie sił Europy powojennej będzie bezwzględną koniecznością. Nieuzgodnione stanowisko zarówno wobec zagadnienia niemieckiego, jak wobec problemów Europy wschodniej, kosztowało nas zbyt wiele, byśmy nie wyzyskali chwili obecnej dla ustalenia samej zasady współpracy.

Niektóre postanowienia szczegółowe podpisanej umowy, posunięte w niejednej dziedzinie dalej, aniżeli szła w swoim czasie unja państwowa austrajcko-węgierska, budzić mogą zastrzeżenia. Nie w tem tkwi jednak punkt ciężkości sprawy. Rozpatrywany jako posunięcie taktyczne — a ten punkt widzenia jest dzisiaj najistotniejszy — akt konfederacji polsko-czeskiej wiąże się najściślej z ogólną koncepcją rekonstrukcji Europy Środkowej w duchu ścisłej współpracy poszczególnych organizmów państwowych od Bałtyku po Morze Egejskie i Adrjatyk.

Trudno wypowiedzieć się naprzykład o tem, jak dalece musi być uzgodniona polityka zagraniczna i wojskowa Polski i Czech, o ile nie zostanie ustalony stopień współdziałania Polski z innymi jej sąsiadami od południa i południowego wschodu, jak Węgry, Słowacja i Rumunja.

Polska i Czechy, z uwagi zarówno na obszar, jak liczbę ludności oraz sytuację geopolityczną, nie mogą grać w Europie roli równorzędnej. Związanie się z Polską określi linję polityczną Czech w znacznie większym stopniu, aniżeli związanie się z Czechami określi postępowanie Polski, mającej w Europie środkowej, a zwłaszcza wschodniej, zadania i cele przerastające o wiele ramy konfederacji polsko-czeskiej, która miałaby w pierwszym rzędzie charakter defenzywny.

To też porozumienie między Warszawą i Pragą skłonni jesteśmy traktakować nie tyle jako organiczne jądro przyszłej konfederacji Europy Środkowej, ile raczej jako pierwszy krok do uporządkowania stosunków na tym obszarze, wytworzenia przesłanek politycznych i psychologicznych do powojennej współpracy. Związanie organiczne obu państw rozumiemy jako finał procesu wzajemnego zbliżenia.

Gdy chodzi o dwa narody bliskie krwią, ale tak odległe temperamentem, sposobem myślenia i dawniej tak gruntownie poróżnione, wytworzenie atmosfery porozumienia ma ogromne znaczenie. Wspólność niedoli pod jarzmem jednego najeźdźcy — w kraju, oraz układ polityczny, zawarty między rządami obu narodów — na emigracji, przyczynią się niewątpliwie do stworzenia w stosunkach polsko - czeskich bardziej spokojnego i rzeczowego klimatu. Wolno sądzić — choć wiadomości radjowe z Londynu o tem nie wspominają — że do podpisania aktu konfederacji nie przystąpiono bez uprzedniego ustalenia wytycznych, według których raz na zawsze zostaną załatwione dzielące nas kwestje sporne.

W stosunkach polsko - czeskich nagromadziło się wiele zadawnionych żalów. W pewnej chwili, blisko przed ćwierć wiekiem antagonizm między Warszawą a Pragą zaognił się tak dalece, że — nie z naszej winy — doprowadził do walki orężnej. Wszystko to należy dziś do przeszłości. Marzec 1938 i wrzesień 1939 otworzyły nowy rozdział w stosunkach obu krajów. Zaczęliśmy patrzeć na siebie innemi oczyma, wspólnota historycznych przeznaczeń narzuciła nam potrzebę obustronnego zrozumienia. Wojenna pożoga zwaliła wprawdzie mur dawnych wrogich uczuć, pozostały jednak rumowiska, w postaci zadawnionej nieufności i uprzedzeń. Akcja obu rządów w Londynie zmierzała już od szeregu miesięcy do usunięcia tych rumowisk, stojących na przeszkodzie nowemu układowi wzajemnych stosunków. Londyński akt konfederacji usiłuje budować na świeżo uprzątniętych gruzach, kreśląc plan nowej budowli.

RZĄDY LITEWSKIE NA TERENACH POLSKICH

(Dokończenie)

Wobec Niemców Litwini wystąpili jako pogromcy bolszewizmu i jego zacieklí wrogowie, oskarżając Żydów i Polaków jako tych, którzy szerzyli i podtrzymywali bolszewizm w kraju. Oskarżenie to — w stosunku do Żydów całkiem słuszne — w stosunku do Polaków było perfidnym kłamstwem.

Według danych, pochodzących ze źródeł litewskich — w komunistycznej partii Litwy na 90 kilku (?!) członków, było 30 kilku Litwinów, 30 kilku Żydów, 20 paru Rosjan i tylko dwóch Polaków. Bardzo aktywna organizacja komsomołu składała się wyłącznie z Litwinów i Żydów i była jawnie bojkotowana przez młodzież polską. Nie mogąc udowodnić większej ilości Polaków współpracy z bolszewikami, oskarżyli ich Litwini przed Niemcami, jako tych, którzy zostali zatrudnieni (na niższych stanowiskach) w niezliczonych urzędach i instytucjach bolszewickich.

Zanim na podbitych terenach zapanował jaki taki ład i porządek — miejscowe samozwańcze władze litewskie zorganizowały sądy polowe, a właściwie samosądy, przy pomocy których rozprawiali się z Polakami, aresztując, katując i rozstrzeliwując wiele osób. Szczególnie dało się to odczuć na prowincji, a zwłaszcza tam, gdzie nie dotarły jeszcze władze niemieckie. Partyzanckie bandy litewskie, rekrutujące się przeważnie z b. wojskowych litewskich w armii sowieckiej, pod hasłem tępienia bolszewizmu napadały na miasteczka, rabowały je, wyrzynały w pień Żydów i rozstrzeliwały pod zarzutem sprzyjania bolszewikom członków miejscowych organizacji obywatelskich, które objęły władzę samorzutnie po wsiach i miasteczkach, właśnie pod hasłem rozprawy ze znienawidzonymi bolszewikami. Np. w gminie Smołweńskiej pow. Brasławskiego rozstrzelano w ten sposób 25 młodych Polaków, członków miejscowej milicji. Wypadki takie mnożyły się w różnych miejscach, zwłaszcza dzięki niezdecydowanemu stanowisku władz niemieckich, z których jedne nawoływały miejscową ludność polską do tworzenia lokalnych władz, a drugie posyłały tam Litwinów, co wywoływało konflikty i starcia, na których najczęściej wychodzili źle Polacy. Powołując się na istniejące gdzieś jeszcze ministerstwo litewskie i korzystając z tego, że władze niemieckie nie wtrącały się do organizacji życia ludności cywilnej, Litwini rozpoczęli na nowo rugowanie Polaków z posad i zakładów pracy i w dalszym ciągu masowo sprowadzali Litwinów z głębi Kowieńszczyzny, obsadzając ważniejsze stanowiska zdemobilizowanymi wojskowymi. Jest rzeczą dla wszystkich najzupełniej jasną, że Litwini oczekują i boją się rozprawy o Wilno i opanowują je za pośrednictwem materiału ludzkiego przydatnego w zbrojnym konflikcie.

Jednocześnie, wykorzystując okazję, że prawie do ostatniej chwili Niemcy nic nie zmieniali w ustroju bolszewickim, który tutaj zastali, Litwini całkowicie zastąpili Żydów we wszystkich zetatyzowanych przedsiębiorstwach i zakładach pracy. W ten sposób w rękach ich znalazły się wszystkie warsztaty pracy, wszystkie środki żywności i zaopatrzenia ludności w najniezbędniejsze towary. Poza jeszcze głębszą i dalszą litwinizacją miasta, dało to Litwinom możność hojnego zaopatrywania we wszystko swoich, a odmawiania wszystkiego ludności polskiej. Od bójek wynikłych z tego powodu w kolejkach, doszło do skarg do władz okupacyjnych, które pomimo wrogiego stosunku do ludności polskiej, zmuszone były wdać się w te sprawy i zabronić jawnego krzywdzenia ludności polskiej.

Nie mogąc w drodze legalnej zatrzymać dla swoich zapasów, jakie były w mieście, Litwini rozpoczęli systematyczne, prawie jawne rabunki sklepów i składów pań-

stwowych. Rabowanie stało się głównym zajęciem mnogich rzesz urzędników litewskich, np. w samorządzie miejskim, a okazji do tego dostarczyło przede wszystkim załatwianie sprawy żydowskiej.

W chwili obecnej, według zupełnie sprawdzonych danych na Kowieńszczyźnie i większości miasteczek Wileńszczyzny — Żydzi zostali całkowicie wytępieni. Rozstrzeliwani są masowo nie tylko mężczyźni, lecz także kobiety, starcy i dzieci. Operacji tych dopuszczają się wojskowi litewscy z oficerami na czele, podczas gdy przedstawiciele władz niemieckich dokonywują zdjęć filmowych. W Wilnie po raptownym usunięciu ludności żydowskiej do ghetta, nie mogącego pomieścić takiej masy ludzi (przeszło 50.000), skonfiskowano prócz podręcznego, całe ich mienie ruchome. Jest ono systematycznie rozdrapywane przez urzędników litewskich.

W ciągu miesiąca prawie codziennie wyprowadzano z ghetta kilkaset osób i rozstrzeliwano na górach Ponarskich. Ludność żydowska w Wilnie jest systematycznie tępiona, pozostanie zapewne tylko nieliczna garstka fachowców, dających się zatrudnić przy zaopatrywaniu armii niemieckiej. Obecnie jest już tylko około 12.000 Żydów.

Przekonani o swoich wielkich zasługach wobec Niemiec i w oczekiwaniu ogłoszenia niepodległości Litwy — Litwini wystąpili wobec Niemców z propozycją załatwienia się w ten sam sposób z ludnością polską.

Nie uzyskawszy, jak dotąd niemieckiego placet, na rozstrzygnięcie w ten sposób trudnej dla nich sprawy Wilna, stosują terror psychiczny i fizyczny, aby zmusić ludność polską do dobrowolnego opuszczenia Wileńszczyzny. Terror psychiczny wyraża się w rozpuszczaniu wiadomości o okrutnym losie, jaki rzekomo czeka Polaków, a terror fizyczny polega na napaściach bojówek litewskich na Polaków w ciemnościach nieoświetlonego miasta. Gestapo Ostlandu jest opanowane przez Litwinów, policja i oddziały pomocnicze litewskie ciągle dopuszczają się prowokacji, aby ściągnąć na Polaków represje niemieckie.

Po okresie pewnego wahania i pogłosek o zamierzonym przyłączeniu Wileńszczyzny do G. G., Wileńszczyznę ogłoszono za teren litewski i Litwini uzyskali charakter ludności panującej. Ze szkolnictwa polskiego zostało tylko trochę szkół powszechnych.

Podobnie, jak swego czasu Litwini biegli do urn wyborczych, aby głosować za przyłączeniem Litwy do Zw. Sowieckiego, tak dzisiaj stanęli oni jawnie w obozie niemieckim. Ostatnio wojska ochotnicze litewskie wysyłane są pod dowództwem swych oficerów do Rygi, Lublina i Lwowa dla zrobienia porządku z Żydami tak, jak to już zostało załatwione za pośrednictwem tychże oddziałów w Mołodecznie i innych miastach Białorusi.

Łotysze odmówili stanowczo wzięcia udziału w masakrach żydowskich, a jako jedyni w Europie mogą istotnie Litwini uzyskać pewne koncesje od Niemców — oczywiście tak długo, jak będą im potrzebni. W tej zagmatwanej, oportunistycznej polityce litewskiej jedno tylko przebija jaskrawo — nienawiść do Polski.

Minęło niedawno 2-lecie współżycia litewskiego na terenie Wileńszczyzny. Jakiż jest bilans tego 2-lecia?

Dla Litwinów przekonanie, że Polaków w zwartej masie nie można tak łatwo wynarodowić, jak się to częściowo udało na Kowieńszczyźnie, a przede wszystkim, że czeka ich krwawa rozprawa z Polakami, którzy wezmą wezmą sobie odwet za lata ucisku i poniewierki.

Dla Polaków mieszkających na Wileńszczyźnie, jest dziś jasne, że na Litwie nie ma żywiołów, z którymi możnaby współżyć, że dla Litwinów nic nie jest bardziej nienawistne od myśli o unii z Polską, a nic bardziej pożądane, bardziej nawet niż niepodległość Litwy, od planu wytępienia Polaków i wyrzucenia ich za Niemen. Zdziczałe, zdemoralizowane w nienawiści, do gruntu zmaterializowane społeczeństwo litewskie, samo przez swe zbrodnicze czyny wykreśliło się z liczby społeczeństw cywilizowanych i chrześcijańskich. Niepodległa Litwa będzie zawsze siedliskiem intryg antypolskich i niepokojów na północnej granicy. Żadnego z okupantów Polacy na Wileńszczyźnie nie nienawidzą tak jak właśnie Litwinów.

NA ZIEMIACH RZECZYPOSPOLITEJ

Nowy twór Kominternu. Z wiarogodnego źródła otrzymaliśmy następujące informacje:

W wyniku obrad delegatów Kominternu z przedstawicielami tutejszych organizacyj komunistycznych, a przedewszystkiem z ich centralą, t. zwanym Związkiem Walki o Wyzwolenie — **ukonstytuowana została w dn. 5 stycznia 1942 r. Polska Partja Robotnicza (P. P. R.) w charakterze wyłącznej odtąd ekspozytury Kominternu w Polsce.** Nazwa P. P. R. została ustalona na wyraźne zlecenie Stalina, który ze względów taktycznych zalecił unikania terminu „komunistyczna". Jednocześnie uległy rozwiązaniu istniejące dotychczas organizacje komunistyczne, krypto - komunistyczne lub komunizujące.

Na zlecenie Kominternu powstanie tej nowej, jedynej odtąd, organizacji komunistycznej w Polsce, poprzedziła konferencja delegatów Związku Walki o Wyzwolenie z delegatami komunistycznej partji niemieckiej, dla nawiązania ściślejszej współpracy między temi partjami.

Germanizacja za wszelką cenę. Polityka systematycznego niemczenia — a gdy to jest niemożliwe — niszczenia wszelkich instytucji polskich, stosowana jest nadal z całą systematycznością. Ostatnim tego przykładem jest usunięcie z dniem 31 stycznia dyrektora Izby Przemysłowo-Handlowej p. Rutkowskiego oraz wicedyrektora Steinera, których uprawnienia przechodzą automatycznie na dyrekcję niemiecką. Jedynym hamulcem, zwalniającym tempo germanizacji polskich placówek gospodarczych, jest brak ludzi, którymi możnaby obsadzić zwolnione stanowiska. Tak więc w gazetach niemieckich zamieszcza się ogłoszenia o siłach biurowych, potrzebnych do różnych urzędów niemieckich w Warszawie.

Po faktycznej likwidacji Izby Przemysłowo - Handlowej, zanosi się na zlikwidowanie „przeżytku", w postaci Centralnego Związku Przemysłu Polskiego.

Pasja germanizacyjna występuje we wszystkich dziedzinach i na wszystkich szczeblach drabiny społecznej. Zgodnie z zarządzeniem „rządu" GG przedsiębiorstwa stróżów nocnych mogą być czynne jedynie w wypadku, gdy kierownikiem ich jest reichsdeutsch lub volksdeutsch, a personel używany do pilnowania musi się składać z volksdeutschów lub Ukraińców. W związku z tym przedsiębiorstwa te zmuszone były z końcem stycznia zawiesić swoją działalność.

Poco Niemcy opanowują polski samorząd gospodarczy, o tem poucza nas sytuacja, jaka wytworzyła się w Lublinie, gdzie tamtejsza Izba Przemysłowo-Handlowa, zarządzana przez Niemców, poprostu nie udziela Polakom świadectw przemysłowych. To samo czyni Izba Przemysłowo - Handlowa we Lwowie, opanowana przez Ukraińców.

Konfiskaty żywności stosowane są z coraz większą bezwzględnością. Przewiezienie do Warszawy choćby najmniejszej ilości produktów, staje się niepodobieństwem. Z odbieraniem żywności idzie w parze rabowanie mienia przez konfiskowanie całych walizek z ubraniami, bielizną itd.

Akt sabotażu na wielką skalę miał miejsce niedawno w Gdańsku. Na statku kozarowym „Monte Olivio" odbywał się bankiet pożegnalny na cześć jednego z oficerów, odjeżdżającego na front wschodni. Podczas sutej libacji, gdy większość uczestników miała już mocno w czubie, nieznani sprawcy oblali wszystkie wyjścia naftą i podpalili. Cały statek spłonął i nikt prawie z obecnych nie ocalał, gdyż nie można było opuścić pokładu. Liczba ofiar wynosi 168 osób.

„Werbunek" rąk roboczych. Nacisk na rynek pracy w Polsce zwiększa się. Jak zwykle branka przeprowadzana jest w formie najdzikszej i najbardziej barbarzyńskiej, jaką można sobie wyobrazić. Szczególnie silny jest popyt na wykwalifikowanych pracowników technicznych.

Przed gmach trzech fabryk warszawskich (m. in. firmy Gerlach i „Dobromil") zajechały ostatnio auta ciężarowe, z których wysiedli umundurowani funkcjonarjusze niemieccy. Kazali oni przedstawić sobie listę personelu, którą skonfrontowali z własną, i polecili natychmiast załadować na samochody wyznaczonych przez siebie pracowników, w ogólnej liczbie około 600 osób. Pracownikom tym nie pozwolono ani pożegnać się z rodzinami, ani nawet zabrać cieplejszego ubrania i innych najpotrzebniejszych rzeczy. Zostali oni przewiezieni do punktu zbornego na Skaryszewskiej, gdzie odbył się przegląd lekarski, w którego wyniku kilka osób zwolniono. Reszta została wywieziona częściowo do Pragi, częściowo zaś do Westfalji.

Jak widać z powyższego „werbunek" do pracy w Niemczech nie różni się zgoła od wywożenia na Pawiak, czy do Oświęcimia.

Sabotaże na kolejach zdarzają się coraz częściej. W pociągu Kraków — Wiedeń podłożono bombę zegarową do pierwszego przedziału wagonu sypialnego. Bombę unieszkodliwiono. W wyniku dochodzenia dokonano aresztowań wśród obsługi pociągu.

Transporty rannych. Przez dworzec Wschodni codziennie przechodzą transporty ciężko rannych, po 5 pociągów i więcej; według obliczeń po 700 lub 800 osób w jednym, tj. przeciętnie dziennie około 4000 osób.

Wszystkie pociągi, idące z frontu z rannymi i wojskiem, straszliwie są zawszone; do tego stopnia, że kolejarze boją się brać do rąk rzeczy pozostawione w wagonach. Niektórzy posiadają rany spowodowane przez wszy.

Żołnierze, wracający z frontu w samych mundurach, zarośnięci, szukają chleba i zwracają się do kolejarzy polskich o sprzedaż — gdyż twierdzą, że po kilka dni nic nie jedzą. Straszliwie popuchnięci od mrozu.

Pod Małkinią pociąg towarowy wpadł na pociąg sanitarny, wskutek czego kilka wagonów uległo rozbiciu, kilku żołnierzy zostało zabitych. Maszynistę Polaka rozstrzelano na miejscu.

Żydów z terenu Rzeszy masowo wywozi się za Bug, gdzie zdolni do pracy używani są do robót, niezdolni zaś rozstrzeliwani. Przez Warszawę przeszły ostatnio liczne transporty Żydów, kierowane z Hamburga na Mińsk Litewski i Smoleńsk. Wszyscy rozmawiali po niemiecku, około 5 proc. znało język polski. Wyglądali przeważnie na inteligentów.

W Grudziądzu wykryto wielki szmugiel, uprawiany przez kolejarzy niemieckich. Z południowych powiatów Pomorza wysyłano wagonami tłuszcze, drób, jaja, do miast Rzeszy i północnej części Pomorza. Kolejarze ci robili kolosalne interesy. Karani są za oszustwo i sprzeniewierzenie się państwu, będącemu w stanie wojny.

Do Oświęcimia. W dniu 4 bm. wywieziono z Pawiaka do Oświęcimia 170-ciu więźniów.

PRZEGLĄD WOJENNY i POLITYCZNY

Blok amerykański. Uchwała państw Ameryki Południowej o zerwaniu stosunków politycznych i gospodarczych z państwami trójkąta, wprowadza do wojny cały kontynent o obszarze 20 miljonów km. kw. i przeszło 50 miljonach ludności.

Ameryka Południowa nie ponosi wielkich ofiar, zrywając z trójkątem. W wyniku konferencji w Rio powstał specjalny komitet koordynacyjny, którego zadaniem będzie zespolenie gospodarki wojennej Ameryki Północnej, Środkowej i Południowej przez wzajemne wyzyskanie środków i zasobów obu kontynentów. Jasne jest bowiem, że gdy Japonja odpada, być może na całe lata, jako dostawca i jako rynek zbytu państw południowo - amerykańskich, rolę tę przejmą automatycznie Stany Zjednoczone, tembardziej, że program zbrojeniowy Roosevelta wymaga nietylko wielkich nakładów pieniężnych, ale i olbrzymich dostaw surowcowych. Praktycznie biorąc, cała Ameryka od Alaski do Ziemi Ognistej jest teraz jednym wielkim organizmem gospodarczym, przystosowującym się do celów wojny.

Rezultaty konferencji w Rio stanowią dla Niemiec i ich sprzymierzeńców cios bardzo dotkliwy. Propaganda niemiecka usiłuje osłabić znaczenie faktu zjednoczenia kontynentu amerykańskiego, podnosząc charakter formalnie fakultatywny powziętych uchwał, które z a l e c a j ą, a nie n a r z u c a j ą państwom sygnatarjuszom zerwanie z trójkątem. Tak jakby uchwała tego rodzaju powzięta przez ministrów spraw zagranicznych i upełnomocnionych przedstawicieli rządów, nie miała dla nich mocy wiążącej. Najlepszym dowodem na jak kruchych podstawach opiera się to subtelne rozróżnienie jest fakt, że dotychczas już 19 na 21 państw Ameryki Środkowej i Południowej zerwało z trójkątem. Dwa tylko państwa, Chile i Paragwaj, osiągają się jeszcze z pełnym wprowadzeniem w życie zaleceń konferencji, ale wchodzą tu w grę względy wewnętrzno - polityczne; decyzja zasadnicza jest przesądzona, chodzi jedynie o nadanie jej pozorów akcji samorzutnej, nie będącej wynikiem presji ze strony Stanów Zjednoczonych.

Gdy więc propaganda niemiecka pisze o „klapie" programu Roosevelta na konferencji panamerykańskiej, oszukuje świadomie własne społeczeństwo, gdyż poza granicami Niemiec nie oszuka nikogo. Wprost przeciwnie, mamy tu do czynienia z wielkim osobistym sukcesem Prezydenta USA, dowodzącym, że mimo dotkliwych porażek poniesionych na Pacyfiku, prestiż Stanów Zjednoczonych, a przedewszystkiem zasięg wpływów i środki oddziaływania tej największej dziś w świecie potęgi gospodarczej — pozostały nienaruszone.

Daleki Wschód. W trzecim miesiącu wojny front na Dalekim Wschodzie rozciągnął się na fantastycznej przestrzeni 12.000 km. W tej chwili siły zbrojne Nipponu walczą z siłami mocarstw ABCD na frontach: 1) Birmy, 2) pod Singapore, 3) w Indjach Holenderskich, 4) na Filipinach, 5) na Nowej Gwinei, 6) na wyspach Melanezji i 7) w Chinach.

Na froncie Birmy pierwsza kolumna japońska, idąca z Bangkoku, po opanowaniu miasta Tavoy — stolicy prowincji Serim — zajęta jest w tej chwili zajmowaniem dalszych połaci tego kraju. Druga, — po zajęciu miasta Moulmein, oddalonego o jakieś 100 km. od granicy Syjamu, posuwa się w dalszym ciągu naprzód wzdłuż Zatoki Martaban — na stolicę Birmy — Rangun, od której dzieli ją jeszcze niecałe 170 km.

Te operacje wojenne armji japońskiej, prowadzone nad Zatoką Martaban, zagrażają bardzo poważnie słynnej drodze birmańskiej, ciągnącej się od Rangunu, poprzez Jun-nan aż do Czung-Kingu. Przerwanie tej jedynej drogi komunikacyjnej Chin marsz. Czang-Kai-Szeka z mocarstwami anglo-saskimi, może mieć bardzo doniosłe skutki strategiczne i polityczne.

Półwysep Malajski został już w całości opanowany, a wojska japońskie po zajęciu Johore Bharu, przystąpiły do oblężenia Singapore.

Z upadkiem Singapore zostałby niewątpliwie przesądzony los holenderskiej Sumatry, a najpotężniejszy bastjon Holandji na Dalekim Wschodzie — Jawa — poważnie zagrożony.

Na froncie Indji Holenderskich marynarka i lotnictwo holenderskie stawiają zacięty opór desantom japońskim, wyrządzając im ciężkie straty. Mimo tego bohaterskiego oporu Holendrów, prawie wszystkie złoża naftowe na Borneo zostały opanowane przez Japończyków. I tak po zajęciu brytyjskich szybów naftowych w Sarawaku, Brunei i na wybrzeżu Zatoki Marudu, desanty japońskie wylądowały na wyspie Tarakan, leżącej przy brzegu wschodnim holenderskiej części Bornea i w Balik Papan, położonym nawprost wyspy Celebes, w cieśninie Makassar.

Na wyspie Celebes, po wylądowaniu w Menado i zajęciu północnej części tej wyspy, Japończycy dalszych postępów nie poczynili w jej środkowej i południowej części.

Jedynie w rejonie Morza Banda osiągnęli oni wielki sukces, zajmując jedną z najważniejszych pozycji strategicznych Indji Holenderskich — wyspę Ambon, będącą drugą co do wielkości po Surabaja bazą morską i lotniczą Holandji na Dalekim Wschodzie.

Pozatem Japończycy dokonali desantów w Kupang na wyspie Timor i Masarek na wyspie Buru, leżących w północnej i południowej części Morza Banda.

Wyspy Filipińskie są prawie w całości zajęte przez wojska japońskie. Resztki wojsk gen. Mac Arthura bronią się jeszcze zaciekle na półwyspie Batan i w twierdzy Corregidor u wejścia do Zatoki Manilskiej. Trzeba przy tym dodać jeszcze, że utrzymywanie się Amerykanów w twierdzy Corregidor uniemożliwia Japonji wykorzystanie zatoki Manilli i największej bazy morskiej Gavite.

Lądowanie Japończyków na Nowej Gwinei, zajęcie stolicy archipelagu Bismarka — Rabaul i desant w Kieta na wyspach Salomona, zagraża coraz widoczniej Australji, której położenie militarne jest ciężkie, jeśli się zważy, że do obrony 20.000 km. linji brzegowej tego kontynentu, stoi zaledwie 500.000 wojska.

Marynarka wojenna Australji jest za słaba do stawienia czoła flocie japońskiej, gdyż w skład jej wchodza zaledwie 4 krążowniki, 4 kontrtorpedowce, 4 kanonierki, 12 ścigaczy i kilkanaście mniejszych jednostek wojennych, z czego 1 krążownik „Sydney" już został zatopiony.

Front rosyjski. Na całym prawie froncie wschodnim wojska rosyjskie napierają nadal na wojska niemieckie, odnosząc duże sukcesy i czyniąc znaczne postępy terytorjalne.

Najsilniejszy nacisk wywierany jest na Ukrainie, gdzie armja Timoszenki zajęła miejscowość Łozowaja, ważny punkt węzłowy na południe od Charkowa i dotarła na odległość 50 km. od Dniepropietrowska (Jekaterynosławja), położonego na łuku Dniepru. Zajęto miejscowość Gawriłowka na południe od Charkowa oraz miasteczko Barwienkowo. Charków jest obecnie zagrożony od północy i południa.

Nieco dalej na południe zdobyli Rosjanie miasteczko Berestowaja, 60 km. na północny - zachód od Mariupola.

Straty niemieckie, poniesione na Ukrainie podczas obecnej ofenzywy, są bardzo ciężkie i obliczane są na 20 tys.

Rosyjscy partyzanci zdołali przedostać się na krótko do Charkowa, gdzie wysadzili w powietrze budynek niemieckiego sztabu 68 dywizji piech. niem. Dowódca dywizji gen. Braun zginął wraz z całym sztabem.

Na płn.-zach. od Moskwy kierunek ataków armji gen. Żukowa rozdwoił się. Część jego wojsk usiłuje wedrzeć się na tyły armji v. Loeba, napierając między Toropezem a Staraja Russa w kierunku płn.-zach., a druga część kieruje swoje ataki w stronę Smoleńska. Linja frontu na tym odcinku przebiega nieco na płd. od linji kolejowej Rżew — Wielkie Łuki. Cała ta linja kolejowa z wyjątkiem stacji krańcowych jest w rękach rosyjskich. Położenie Rżewa otoczonego z trzech stron staje się rozpaczliwe, na skutek bardzo groźnego niebezpieczeństwa odcięcia wojsk zajmujących to miasto.

Na północ od Briańska Rosjanie zdobyli Łukinjew na linji kolejowej Briańsk — Wiaźma, przerywając tym samym komunikację między temi miastami. Nieco dalej na północ zdobyli Rosjanie Mietlejew i Suchinicze na linjach kolejowych Kaługa — Wiaźma i Rżew — Wiaźma. Naskutek tych pomyślnych operacji położenie armji niemieckiej w rejonie Orła i ewentualne ściąganie posiłków jest niesłychanie trudne.

Obecna linja frontu opiera się na punktach kluczowych niemieckich, w linji biegnącej mniej więcej między Rżewem—Orłem — Kurskiem i Charkowem. Strata któregokolwiek z tych miast, byłaby ciężkim ciosem strategicznym dla Niemiec.

Front afrykański. W zachodniej Cyrenajce przedarły się dwie silne kolumny niemieckie przez pustynię i pojawiły się niespodziewanie na płn. i wsch. od Benghasi. Gdy po zajęciu miejscowości Regimo na płd. od Benghasi sytuacja stała się poważna, wycofały się wojska hindusskie, zajmujące to miasto, w kierunku południowo - wschodnim na Msus i przebiły się do głównych sił brytyjskich. Obecnie od kilku już dni na froncie libijskim panuje zastój.

O F I A R Y

WB 15, Oleńka 5, Swój 3, Edzik 10, Dwuwatka 20, Lew 5, Goebbels 10, K. K. I 250, T. 5, O. 5, Wars 500, S. T. 80, S. K. 250, Zapomniane hasło 20, A. B. 25, Szlem 10, Irasema 5, Tretro 10, Razem 20, Bóbr 20, Raf 15, p. Niusia 20, Kruk V 50, Dr. 20, „70" 30, WZ 15, Wątroba 4, IK 11, JK 50, Gryf II 30, Miś 100, Karty 35, Maria Janina 7, Pip 100, Kotek majowy 300, JS 10, Słowacki 10, Karol I 100, Gozdawa 100, Jel 20, Ochotnik 201 5, JD 10, Aluśka 4, Teren Č 5, Docent 2, Wilk 4, Pilica 50, Stary szlagon 20, Za lasami 7, Kalisz 5, Twardowicz 6, Twardowiczowa 10, Bocian 5, Wasz 20, Chrobry V 15, Edsłup 2, Ryś 5, Grom 10, Most 50, Pokój 5, Erazm z Rot. 20, Oszust 10, Bazyli 100, Jastrzębiec 15, Kenn 50, „375" 30, NN 20, Krak 20, Młody Jur 10, Papierośnica 5, Dąb 5, Sutanna 5, Śnieg 5, Znaleźne 2, Jasio i Hania 10, Czarny 10, Wisienka 5, Józio 5, S. Z. 10, Pod Kacperkiem 20, ZB 20, Józio 2, Karzeł 5, Pług 6, Gra 10, Stach 3, Niecierpliwy 20, Rzym 15, Marwa 20, M? 5, Wiśnie 5, Mery 20, J 20, R 500, Pelagia 10, ZZ 22, Rom 2, Bimber 2, Romanistka 5, Drzewko 5, Topiec 20, Nieznany 20, Arsen 5, Ryś 5, Andrzej 5, Kostek 10, Biel 10, Bez mamy 5, Białystok 7, Żaba 10, Bronia 5, Surb 10, Ko-je 10, Bluszcz 5, Sławek 5, Grzmot 10, Em-Es 10, Anteczek 5, Mamuś 3, Żbik 2.50, Matka RM 25, Wiesław RM 6, J.G. 15, Ziuta 20, Morowy 10, Ew. 5, II Victory 42 1.000, K.W. 1.000, Fala 10, Sokół 5, Cele specjalne x. r. 249, WBI 500, Sat I 500, Ł — cykloskop i papier, Wanduś — papier, Amicok 45, W.S. 250, Busin 10, Rekin 500, G.W. 100.

Nadpłaty Sz. Bol. — S. M. 25.

Sprostowanie. Było omyłkowo Most — 12.50, zamiast — 50, było omyłkowo B. Cer. Z. K. M., zamiast B. Ch. Z. K. M.—30.

„Placówka": 5% — 5, 5% — 10, Kierat — 20, Strona — 25, Cyprys — 50, Ja — 20.